Nr. 33. Olsztyn, 25 kwietnia 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na nowy kwartał na pocztach i u listowego. Numera początkowe mamy w zapasie i przesyłamy je każdemu nowo przystępującemu abonentowi.

Prosimy o liczne zapisywanie i rozszerzanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Co słychać w świecie?

Prusy mają cztery miliardy i 766 milionów marek długu. W ostatnim roku urosły one o 326 milionów. Wynika ztąd, że na każdego mieszkańca Prus, na każdą kobietę, na każde dziecko w kołysce wypada przeszło 150 marek długu. — Niejeden z nas ani się nie spodziewa, jeśli ma żonę i pięcioro dzieci, że już ma przeszło 1 tysiąc marek — które winien Rotszyldowi lub Bleichröderowi (bankierom, u których rząd pruski pożyczki pozaciągał.)

W zeszłym tygodniu odbyły się wybory do parlamentu w 19-tym obwodzie hanowerskim, gdzie liberały księcia Bismarcka posłem zrobić chcieli. Przeciw niemu wystąpiło aż 3 innych kandydatów, więc głosy się rozdzieliły. Ponieważ Bismark i socyalista najwięcéj ich otrzymali, więc między tymi dwoma przyjdzie do ściślejszego wyboru. Gazety piszą, że chłopi niemieccy nie chcieli na Bismarcka głosować i mówili: „Mit de Bismarckie ist et ut.“ (Z Bismarckiem się skończyło). Co się to stało? Niedawno zdawało się, że gdyby można, to ze 100 obwodów wyborczych by iby może Bismarcka-kanclerza posłem wybrali, a dziś, gdy na chleb łaskawy poszedł, to musi z socyalistą walczyć o poselstwo. Znaczenie Bismarcka bardzo się widać zmniejszyło. Sprawdziło się na Bismarcku bardzo dobitnie przysłowie łacińskie, które powiada: Los jest zmienny, a Bóg podziwienia godny w swych wyrokach.

W Belgii w zastraszający sposób szerzą się tajemnicze morderstwa. W ostatnich dniach dwóch gościnnych w okolicy Touarnay i Mons znaleziono bez życia, a teraz znowu pewien urzędnik bankowy, Vleugels, mieszkający również sam, 70-letniéj bowiem żony obłąkanéj nie można liczyć, został zamordowanym. Tak samo on, jak i 19-letnia służąca leżeli z głowami rozbitemi za pomocą młotów. Tu również mordowano w celach grabieży. — Lud belgijski, umierający z głodu, z powodu upadku przemysłu i niemający żadnych podstaw religijnych, na téj widać drodze zaczyna szukać zarobków.

Na Węgrzech w mieście Weizen popełniono w kościele straszną zbrodnią. Do ks. kanonika Kanda'y, odprawiającego mszę św., strzelił niejakiś szewc Czermak i zadał mu ciężką ranę. Czermak strzelał także do chłopców służących do mszy, nie trafił ich jednak, a następnie wpakował sobie kulę w pierś i padł na miejscu trupem. Powodem zbrodni miało być wdanie się ks. Kanday'a w gorszące życie Czermaka.

W Anglii, w mieście Pittsburgu zgłosiło się już do bezrobocia 175 tysięcy członków. Część ich mała jeszcze pracuje, ale lada dzień przestanie robić. Przywódzcy górników twierdzą, że w maju weźmie udział w bezrobociu 400 tysięcy robotników.

Ciekawą jest rzeczą, co wobec tego zrobią właściciele kopalni i rząd. Bo wojska przeciw górnikom angielski rząd nie będzie śmiał użyć, z powodu, że i tam wkrada się już nieposłuszeństwo i opór względem przełożonych.

Rzym. Ojciec św. jest z powodu chłodnego i zmiennego powietrza bardzo osłabionym, dla tego nie przyjmuje nikogo. Lekarze jednak spodziewają się prędkiego wyzdrowienia.

Z Ameryki dochodzą wieści, że Indyanie znowu myślą o powstaniu. Gdy niedawno temu wojsko Stanów Zjednoczonych pobiło ich i wiele set wymordowało, ukorzyli się, wysłali posłów do rządu, aby warunki pokoju ułożyć. Z tego pokoju jednak Indyanie nie są kontenci i skupują broń, oraz łączą się między sobą, aby razem bronić swéj wolności; któżby się nie bronił przed uciskiem?

Towarzystwo Pomocy Naukowéj

w Poznaniu obchodziło w poniedziałek 50-letnią rocznicę swego istnienia. Towarzystwo to założył nieodżałowanéj pamięci dr. Karól Marcinkowski, chcąc pilnym a niezamożnym uczniom dopomódz do ukończenia nauk. Od swego założyciela nosi téż Towarzystwo to nazwę: Towarzystwo Pomocy Naukowéj Imienia Karóla Marcinkowskiego. Uroczystość jubileuszowa wypadła pięknie. W Poniedziałek odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. dr. Karola Marcinkowskiego, przy licznym udziale duchowieństwa, panów i ludu. We wtorek zaś było zebranie jubileuszowe Towarzystwa, na które przybyło przeszło 100 księży, szlachta, kilku posłów i obywatele wiejscy i miejscy.

Na zebraniu tém przemówił najprzód p. radca Szuman i wyniósł gorąco zasługi Karóla Marcinkowskiego, którego życie było jednem pasmem pracy i poświęcenia dla dobra ludzkości i społeczeństwa polskiego. — Odczytano téż sprawozdanie, z którego wykazało się, że Towarzystwo posiada 430 tysięcy marek funduszu żelaznego, czyli nienaruszalnego. W roku zeszłym wydało Towarzystwo około 50 tysięcy marek na wsparcia dla uczącéj się młodzieży.

Wspólny obiad w hotelu francuzkim, a wieczorem przedstawienie w teatrze polskim zakończyły ten podniosły obchód jubileuszowy.

A teraz zapytać by należało, jak rzeczy stoją z założeniem Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla Warmii. Że Towarzystwo takie wielkie by nam w przyszłości oddało przysługi, o tém wątpić nie potrzeba, a że Towarzystwo takie u nas jest koniecznie po-

trzebne, jest także rzeczą pewną. Chcieliśmy Towarzystwo takie założyć już dawniéj, ale się zwlekło, więc teraz czas, aby słowa w czyn zamienić. U nas „duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało jeszcze zawsze trochę martwe“, więc je otrzeźwić trzeba do wspólnéj pracy.

„Kto się na kogo spuści, tego Pan Bóg opuści“ — powiada przysłowie. My, Polacy, dziś na nikogo spuszczać się nie możemy, jak na Pana Boga i na siebie samych. Ale i Pan Bóg wtedy nam dopiero dopomoże, jeżeli sami ręki do pracy przyłożymy. Zawsze początek jest najtrudniejszy, ale mamy nadzieję, że gdybyśmy Towarzystwo Pomocy Naukowéj założyli, to poparliby nas rodacy z dalszych stron. Rozpocząć powinniśmy sami, bo nazywałoby się, że nie mamy odwagi publicznie wystąpić, ale że nas drudzy do tego popychają. Powinniśmy zawsze mieć wyrobione poczucie, żeśmy Polakami i o utrzymanie téj polskości starać się powinniśmy sami, témbardziéj, że chcianoby w nas zatrzeć to poczucie, a potém wyśmiać się z naszéj nieporadności.

Pomiędzy Warmiakami polskimi coraz więcéj objawia się chęć posyłania chłopców swoich na gimnazyum, co jest pochwały godném tém bardziéj, że rodzice ci radziby widzieć synów swych księżmi, a księży polskich na Warmii jest wielki brak. Dobrze jest, gdy komu środki wystarczają na to, że może dać syna wykształcić, ale wiele talentów idzie na marne przez to, że nie ma pomocy na ich wykształcenie. A uczą nas przykłady, że najczęściéj dzieci biednych rodziców posiadają wielkie zdolności. Takim młodzieńcom dopomódz, aby wyszli na ludzi pożytecznych, mogących się przysłużyć Kościołowi i Ojczyźnie, czyż to nie wzniosłe zadanie, czy nie wielka zasługa przed Bogiem. A takie właśnie zadanie ma Towarzystwo Pomocy Naukowéj.

Na pochwałę naszych Warmiaków powiedzieć trzeba, że gdy przed rokiem na zebraniach w sprawie Towarzystwa Czytelni Ludowych poruszono myśl założenia Towarzystwa Pomocy Naukowéj, chętnie się za tém oświadczyli. W ostatnim zaś czasie odebraliśmy listy od kilku Warmiaków, którzy nam nadesłali nazwiska osób chcących przystąpić do Towarzystwa. Spodziewamy się, że i Szanowne duchowieństwo warmińskie poparłoby chętnie zawiązać się mające Towarzystwo radą i czynem, a w takim razie Towarzystwo to tém skuteczniéj działać by mogło i błogie wydać owoce.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Tutejszy „Hotel Kronprinz“ sprzedał p. Hahn panu Emilowi Krebs z Bydgoszczy za 121 tysięcy 500 marek. Pan Krebs obejmie hotel ten z dniem 1-go maja.

— W czwartek obchodził tutejszy pułk dragonów urodziny swego dostojnego naczelnika, króla saskiego Alberta. Dla tego odbywały się w tym dniu po lokalach zabawy z tańcami dla żołnierzy.

— Przez nieostrożność wytłukł we wtorek po południu 10-letni chłopiec pewnego robotnika kolejowego przy ulicy Dworcowéj wielkie okno wystawne w składzie trumnien pana Bergmann. Chłopiec chciał rzucić psa kamieniem, a trafił w okno. Dodać należy, że takie okno czasami kilkaset marek kosztuje.

— Z pod Olsztyna piszą do „Kuryera Poznańskiego“ co następuje:

„Szanowna Redakcyo! Każdy rozumny człowiek wie, że nauka religijna udzielana w cudzym języku nie jest skuteczna i do serca nie trafi. Kiedy nauczyciel niemiecki mniema, że dzieci wszystko mogą zrozumieć, to bardzo jest w błędzie. Pomimo tego nieraz dziecko bywa ukaranem, kiedy mówi po polsku, a nauczyciel niemiecki mówi do niego: „Ty niegrzeczny dzieciaku, czy nie wsty-

Powieść o sułtanie tureckim i o starym Abdallachu.

W bardzo dawnych czasach w Turcyi żył sułtan, który o niczém innem nie myślał, tylko o godach, hulance i rozpuście. Pomimo, że religia Mahometa zakazuje pić wyznawcom jéj wino, sułtan lubował się w tym upajającym napoju, szydząc sobie z religii i jéj przepisów.

A ponieważ zły przykład z góry idący zawsze wielu ma naśladowców, więc też dworzanie jego i urzędnicy hulali i ucztowali dzień po dniu, w piątek i świątek, a ministrowie taili przed panem swym biedę i niezadowolenie w kraju.

Wszelako jeden z nich poczciwszy od towarzyszy, odważył się rzec pewnego dnia monarsze swemu:

— Władco wiernych, ty godujesz i radujesz się, a lud twój płacze i błąka się niby owce bez pasterza. Odejmij choć na chwilę puchar od ust twoich i wejrzyj na nędzę poddanych, a Bóg ci każdą łzę otartą stokrotnie wynagrodzi.

Sułtan namarszczył się, a dworzanie poczęli wołać na odważnego towarzysza swego:

Zuchwalcze, jak śmiesz kazić dzień radości pana twego? Azaliż pałac królewski na to jest zbudowany, aby w nim złowieszcze odzywały się puszczyki?

A sułtan krzyknął na wiernego swego sługę:

— Idź precz z przed oblicza mego, albowiem głos twój przykrzéj brzmi w uszach mych nad kruków krakanie.

I odszedł wierny minister na wygnanie, a w pałacu odtąd godowano, pito, bawiono się po dniach i nocach całych, a kto chciał stanąć przed obliczem pańskiem, tego straże precz odpędzały.

Aliści pewnego razu do samego tronu przedarł się mąż sędziwy w poszarpanych szatach z kijem żebraczym w ręku, nie dał się odpędzić strażom, lecz, wyciągając prawicę, wołał śmiało:

— Panie nasz, najuboższy wieśniak nie odpędzi starego Abdallacha od wrót swoich, a ty, władco wiernych, dozwolisz, by psy twe nie dopuściły go przed twe oblicze?

— Czego żądasz? — zapytał sułtan i chciał mu rzucić worek z dukatami.

— Schowaj twe złoto, sułtanie, ja innéj od ciebie pragnę jałmużny — powiedział starzec.

— Jakiéj? Mów, mów prędko.

— Ja błagam cię, władco wiernych, abyś nakłonił ucho na głos przypowieści mojéj.

— Mów, słucham cię, — rzekł sułtan — tylko nie baj długo, bo ja lubię zabawę, a nudzić się nie mam wcale ochoty.

I stary Abdallach opowiedział taką przypowieść:

— Była pewna głowa, która wielce lubowała sobie w słodkiem, upajającem winie i przykazała rękom, aby ciągle pełny puhar do ust podnosiły. I szemrały inne członki, bo im się źle działo, kiedy głowę przeklęty odurzył napój, a najwięcéj żaliły się nogi, bo się wtedy chwiały i zataczały, aż strach je przejmował, że upadną a całe ciało runie na ziemię. Wołały więc na ręce: Sługi niecne i zdradliwe, czemu wy obmierzły napój do ust nosicie? A ręce odpowiadały: Azaliż nam wolno nie wypełniać rozkazu pana naszego? Noki więc zwróciły się do głowy: Panie, ulituj się; ty przesycasz się upajającym napojem, a my słabniemy coraz bardziéj i nadejść może chwila, że nie utrzymamy się na ziemi, a wtedy biada i nam i tobie! Na to odrzekła głowa: Sługi natrętne i zuchwałe, nie wasza rzecz uczyć mię, panią i kierowniczkę waszę, ale zanosić tam, dokąd mnie się spodoba. Milczcie i pełnijcie wolę mą! I głowa kazała rękom dodawać do ust coraz więcéj wina, aż w końcu ociężała tak, iż ku ziemi skłaniała się coraz bardziéj. całe ciało osłabło, a nogi biedaczki darmo siliły się utrzymać to brzemię.

dzisz się mówić po polsku?“ Pewnego razu, kiedy była wizytacya kościelna we wsi, przysłuchiwałem się modlitwom dzieci. Mówiły one: „Im Namen des Pfarrers, (zamiast des Vaters) des Sohnes i. t. d.“, co przecież po polsku znaczy: „w imię proboszcza i t. d.“ – Co następuje mam od nauczyciela też z pod Olsztyna. Nauczyciel mówi po niemiecku: „Der Erlöser heisst Jesus Christus.“ Dziecko niewyraźnie słuchało i powtarza: „Der Herr Lehrer heisst Jesus Christus.“ – Św. Jana Chrzciciela bardzo często nazywają „Johannes der Teufel.“ Teufel znaczy djabeł. Taki „bydlunek“ jest w skutek germanizacyi“ (niemczenia).

* **Od Szombarga** donosi nam pewien gospodarz co następuje: W zeszłym numerze „Gazety Olsztyńskiéj“ wyczytałem, że pewien gospodarz po 41 dniach znalazł świnię, która mu była zginęła, jeszcze żywą i to w wyschłéj studni. Otóż i u mnie wydarzył się już zaprzeszłéj zimy podobny wypadek. Przy pojeniu bydła zapodział się gdzieś cielak i pomimo natychmiastowego szukania, nie można go było odszukać. Dopiero po trzech tygodniach, gdy znowu bydło pojono, a ja stałem przy tém, doleciał mnie jakiś bek. Zajrzałem do wądołu, przykrytego deską i zasypanego śniegiem, a tu cielę skulone od zimna stoi. Była na nim tylko skóra i gnaty i pomimo pielęgnacyi na drugi dzień zdechło.

* **Reszel.** W tych dniach znaleziono tu żonę pewnego robotnika nieżywą z poprzerzynanemi żyłami, w własnem mieszkaniu. Mąż zamordowanéj aresztowany został jako podejrzany o ten czyn zbrodniczy.

* **Frombork.** Najprzew. ks. biskup ustanowił ks. kapelana Romahn z Brunsbergi proboszczem w Swiętéj Lipce, ks. proboszcza Drews z Pozylii proboszczem w Mątwach, ks. kapelana Kretschmann z kolonii Pangritz proboszczem w Ladekopp i ks. kapelana Radau z Glotowa (dawniej w Wartemborku) proboszczem w Blankensee. Ks. kapelanowi Zimmermann z Podstolina (dawniéj w Bartęgu) zlecone zostało zawiadywanie opróżnionéj parafii pozyskiéj.

* **Brunsberga.** Po wakacyach wielkanocnych przyjęto do seminaryum duchownego dziesięciu nowych wychowańców; czterech z nich słucha teologii i sześciu filozofii. W całości ma seminaryum brunsberskie obecnie czterdziestu wychowańców.

* **W Morągu** rewidowano pewnemu robotnikowi kartkę kwitunkową od zabezpieczenia na starość. Wykazało się, że robotnik ów w pierwszym tygodniu miał dobrą markę wlepioną, a w następnych tygodniach powlepiał sobie marki — listowe po dwa trojaki. Umiał sobie poradzić!

* **W Toruniu** przed sądem przysięgłych toczyła się ciekawa sprawa. Na ławie oskarżonych zasiadał robotnik Dondalski, oskarżony o rozmyślne podpalenie. Dondalski już po raz drugi w téj sprawie był sądzony. W grudniu roku zeszłego bowiem sąd przysięgłych uwolnił D. od winy, gdy w tém jeden z przysięgłych przystąpił do niego i rzekł: „Tą razą mieliście szczęście, bo was uwolniono, ale na drugi raz tego nie czyńcie.“ Dondalski pomięszany spojrzał na przysięgłego, a ten rzekł daléj: „No, zrobić zrobiliście to jednak!“ Na to Dondalski cicho wyrzekł: „Tak!“ Ów przysięgły doniósł o tém przyznaniu się uwolnionego prokuratorowi, a ten wytoczył nową skargę naprzeciw Dondalskiemu. Uwolniono go jednak i tą razą, bo obrońca oskarżonego wniósł, że sędziemu śledczemu nie wolno pytań stawiać, podsuwając oskarżonemu spełnienie przestępstwa.

* **Największą wsią** w Prusach była przez długi czas wieś Langenbielau na Dolnym Slązku, sławna z wielkich fabryk płótna. Poług najnowszych obliczeń jest teraz największą wsią Zaborze, wieś fabryczna na Górnym Slązku, która liczy 16 tysięcy 234 mieszkańców, a Langenbielau ma 15 tysięcy 860 mieszkańców.

* **Czerniowce.** W niedzielę ubiegłą około godziny 10-téj wieczorem wpadł do miasteczka Sadogóry, stolicy sławnego rabina, wściekły wilk i pokąsał razem 20 osób: 13 chrześcian i 7 żydów, wszystkich po twarzy, tylko jednego, który przez płot przechodził, w nogę. Każdemu wygryzł z twarzy kawał ciała w ten sposób, że stawał na zadnich nogach, opierając się przedniemi łapami na ramionach, co się w jednéj sekundzie odbywało. Wypadku śmierci nie było żadnego, największego uszkodzenia doznał profesor uniwersytetu Strebel, któremu wilk odgryzł skórę na skroni z uchem i skaleczył w oko. Profesor ten zamieszkały w Czerniowcach, bawił chwilowo w Sadogórze i jak zwykle codziennie wyszedł właśnie w téj groźnéj chwili po dorożkę, aby wrócić do domu. Na razie urządzono w Sadogórze tymczasowy szpital, w którym się wszyscy pokąsani znajdują. Z Czerniowiec była na miejscu komisya policyjno-lekarska. Do wilka strzelano kilkakrotnie, lecz strzały chybiały, dopiero gdy bestya gryzła nagromadzoną kupę kamieni, ludzie dobili go drągami. Komisya składająca się z pierwszych lekarzy i weterynarza sprawdziła, że wilk był wściekły.

ROZMAITOSCI.

— **Debraczyn** (na Węgrzech). Jak

Chwiały się, chwiały, aż wreszcie na ziemię padły, pociągając za sobą ciało i głowę, która rozbiła się o twarde i ostre kamienie.

— Musiała to być głowa takiego jak ty charłaka — rzekł sułtan rozgniewany — bo gdyby to była moja głowa, to leżałaby na miękkich poduszkach, dopókiby nie wytrzeźwiała.

— Władco wiernych — mówił starzec — nie szydź ze słów moich, ale rozważ je w głębi ducha swojego.

— Kto ty jesteś, co ośmielasz się tak przemawiać do twego pana.

— Jestem posłannik prawdy, która przemawia do ciebie w przypowieściach i podobieństwach, ale biada ci, kiedy ona przyjdzie sama i bez osłon do ciebie przemówi.

— Miałeś dostać ten worek — rzekł sułtan — lecz złoto moje jest dla tych, co miłe powiadają mi rzeczy, tobie należy się ten pogięty szeląg... na, masz, a teraz idź precz i nie pokazuj mi się więcéj na oczy.

I mądrego starca rozkazał sromotnie wypędzić za bramę.

Odtąd w obecności sułtańskiéj nie odezwał się choćby najsłabszy szept prawdy. Tymczasem nad głową rozkosznika groźne zbierały się chmury; wszelako on sam ich nie widział i nikt też go nie ostrzegał. Nieprzyjaciel, pragnący zagarnąć jego państwo, z ogromnemi hufcami zbrojnych stanął u granicy.

Sułtan nakazał wojownikom swym iść i pobić wroga i precz go odpędzić. I poszło wojsko ale zaraz na wstępie sromotną poniósłszy porażkę, zaczęło cofać się i ustępować. Wróg pobił je raz, drugi, trzeci, a nieuczciwi wodzowie, lękając się kary, słali posłów do dworu, donosząc mu fałszywie o swoich świetnych zwycięztwach, tryumfach, dwór zaś cały wraz z sułtanem cieszył się i godował.

Aliści pewnego dnia do zamku wpadły niedobitki pokonanego wojska, a przed bramami stanęły zbrojne zastępy zwycięzkich nieprzyjaciół. Sułtan przerażony poznał całą prawdę w jéj nagości, lecz zamiast stanąć na czele załogi i zachęcić ją, aby napastnikom mężny stawiła opór, pochwycił z rozpaczy ogromny puchar i wypiwszy go duszkiem, padł bezprzytomny na ziemię.

Wróg pokonał bez trudu załogę, upadłą na duchu i pozbawioną wodza, wszedł do pałacu i sułtana pijanego wziął do niewoli. Okrutny wódz zwycięzkich nieprzyjaciół rozkazał wsadzić go do żelaznéj klatki i dawać mu tylko chleb i wodę, a nieszczęśliwy więzień widział teraz całą prawdę w jéj nagości, poznał do dna samego swoją winę i niezadługo ze zgryzoty i utrapienia żywot marnie zakończył.

smutne następstwa pociągają za sobą niedorzeczne żarty czyli zwodzenie na 1-go kwietnia, może za dowód posłużyć następujące zdarzenie. Pewna tutejsza właścicielka odebrała w wymienionym dniu list z Pesztu i z radością go otworzyła, gdyż sądziła, że to od syna, który tam służył przy wojsku; — ale niestety ledwie list czytać poczęła, z przerażającym krzykiem upadła bez życia na podłogę. Przytomna temu trzynastoletnia córka tak się tém wypadkiem przeraziła, iż dostała gwałtownych kurczy, którym uległa i wraz z matką poszła do grobu. W liście tym bez podpisu donosił ktoś nieszczęśliwéj matce, że syn jéj, który jako szewc na komisyi był zatrudniony, został rozstrzelany za to, iż zrobił krzywe napiętki przy butach, — dalej donosił ów bezimienny, iż pogrzeb był bardzo wspaniały, a nawet sam jenerał wziął w nim udział. List ten niegodziwy oddano sądowi obwodowemu, który sprawcy poszukuje.

— **Biedny Pietro.** Ktokolwiek bywał w Rzymie, widywał pod bazyliką św. Piotra małego, chudego i starego żebraka, imieniem Pietro. Umarł on obecnie w 91 roku życia i to sporządziwszy testament, którym przekazuje cały swój majątek 350 tysięcy franków wynoszący, a zaszyty w sienniku, ślepéj żebraczce Angelice Valquerino, która sąsiadowała z nim pod bazyliką. Wdzięczność tę okazał jéj Pietro dla tego, że sąsiadka, mając go za człowieka bardzo ubogiego, dzieliła się z nim nieraz pieniędzmi, które w ciągu dnia użebrała.

— **Niezwykła para.** W zeszłym tygodniu w Częstochowie pobłogosławiony został związek małżeński niezwykłéj pary pod względem wieku. Narzeczeni byli zaręczeni w roku 1843, a więc przed 48 laty. Na kilka dni przed oznaczonym terminem ślubu, który się miał odbyć na Jasnéj Górze, zamierzony związek zerwano i narzeczony, p. Bronisław Syciński, wyjechał do Ameryki. Tam dwukrotnie zawierał śluby małżeńskie i jako wdowiec po dwóch żonach powrócił do kraju. Pierwsza narzeczona, panna Teodora Wardęska, pozostała wierną pierwszéj miłości i doczekała się na schyłku życia spóźnionych godów. Sędziwi nowożeńcy zaraz po ślubie wyjechali do Neapolu, gdzie obecna pani Sycińska posiada własną wilę, którą od kilku lat stale zamieszkuje. Orszak ślubny téj niezwykłéj pary składał się tylko z siostry nowożeńca i dwóch siostrzeńców oblubienicy.

— **Z Rzymu** donoszą, że w pobliżu Watykanu wyleciała w powietrze prochownia. Znajdowało się tam 265 beczek prochu (beczka po 20 centnarów, czyli razem 5 tysięcy 300 centnarów prochu). Huk zrobił się ogromny, jak od trzęsienia ziemi. 20 dzieci, 3 żołnierzy, 2 oficerów i 60 wieśniaków odniosło większe lub mniejsze rany, 7 osób jest zabitych, pomiędzy tymi 2 kobiety. Straty wynoszą kilka milionów. W pałacu papiezkim popękało mnóztwo szyb, a z przepysznych malowanych okien lóż Rafaela, darowanych Piusowi IX przez króla bawarskiego Maksymiliana, pozostały tylko ramy. Strach i popłoch w Rzymie panuje wielki, bo sądzą, że to anarachiści, czyli ludzie nie chcący króla prochy zapalili.

Na Czytelnie ludowe

złożyli: S. P. z miasta dla zachęcenia obojętnych 1 markę, Hell z miasta 20 fen. Razem z poprzedniemi 3 m. 30 fen. Prosimy o dalsze składki.

Ogłoszenia.

A. Błażejewski,
mistrz malarski
Olsztyn, ulica Krzywa nr. 12-ty.

Poleca się do wykonywania wszelkich robót malarskich, od najzwyczajniejszych aż do najpiękniejszych, gustownie i tanio. W razie potrzeby proszę o zlecenie mi roboty, którą wykonam ku zadowolnieniu.

---

50 centnarów
dobrych kartofli do jadła i do nasienia ma na sprzedaż gospodarz
August Königsmann w Wyrandach.
(Wiranden p. Gr. Purden).

Cement portlandzki w najlepszym gatunku w całych i pół beczkach,
Gwoździe drutowe różnéj wielkości,
także **żelazo i części pługa** poleca tanio
G. Menzel Następca.

Kuba i Frącek.

KUBA. Frącku, gdzieś to kupił ten twój duży, gumowy półkoszulek?
FRĄCEK. Ja go kupiłem od **Frankenstein'a**, rynek numer 30-ty, ten kupiec sprzeda ci duży półkoszulek za 1 markę i jeszcze ci szlips do tego doda, a ten mniejszy półkoszulek da ci za 80 fen. ze szlipsem.
KUBA. Muszę i ja iść do tego kupca.

Mąkę pszenną po 15 f. funt, żytnią po 13 fen. funt poleca
Leonard Sikorski.
mistrz piekarski w Gietrzwałdzie.

Posiadłość
składająca się z 17 mórg roli wraz z łąkami, budynek podmurowany, stodółka i chlew pospołu, jest zaraz na sprzedaż.
Cena podług ugody.
Józef Masłowski w Mytelkach,
(Mittelgut p. Hermsdorf).

Mam
gospodarstwo
do sprzedania, obejmujące 250 morgów, za 9 tysięcy marek. Jest las, łąki i swój torf.
Gospodarz **Czechleba** w Kompitach, przy szosie od Biesala.
(Kempitten p. Hohenstein O. Pr.)

Ucznia pod dobremi warunkami chce zaraz przyjąć drukarnia „Gazety Olszt."

Mistrz kowalski, znający dobrze swoją robotę, szuka od 1-go października miejsca jako kowal wiejski na polskiéj wsi. Kto? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj."

Posiadłość
składająca się z 8 mórg roli, 2 morgi torfu i łąki, chałupy i stodółki pospołu, w blizkości lasu królewskiego, jest zaraz na sprzedaż za 500 talarów.
Jan Arendt w Dużym Ramsowie.
(Gr. Ramsau p. Wieps).

Dwuskibowce
do orania pod nazwą pług normalny (Normal-Pflug), lekko i dobrze idące, na 2ch kółkach i na 2 konie. Można nim dobrze rolę na rozmaity sposób uprawiać. Za jednem naciśnięciem sprężynki rozejdą się kółka na swe miejsce i idą brózdą a nie po skibach. Cena 50 do 80 marek. Kto sobie taki pług życzy nabyć, niech się zgłosi do niżéj podpisanego, a otrzyma pług w 8 lub 14 dniach.
Wykonawca za takowe zaręcza.
A. Szczepański,
mistrz kowalski w Butrynach.

☞ Szanownym panom **szewcom** i **siodlarzom,** jako i wszystkim trudniącym się **wyrobami ze skóry,** donoszę uniżenie, że otworzyłem tu
handel skór.
Podejmuję także wałkowanie i przyrządzania skór i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa.
August Moser,
skład i przyrządzalnia skór.
Olsztyn, ulica Olsztynkowa nr. 4.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) - Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.